

Ponadprzeciętny artysta w Kaliszu

Objęcie dyrekcji kaliskiego teatru przez Iwona Galla w 1936 roku wiązało się z wydarzeniami, których znaczenie jest szczególnie ważne dla kaliszian. Oddano wówczas do użytku nowo wybudowany i wtenczas nowoczesny gmach służący sztuce scenicznej. Za patrona powstałego przybytku Melpomeny wybrano Wojciecha Bogusławskiego, czyli aktora, dramaturga i propagatora ideologii oświecenia, który na początku XIX wieku sześciokrotnie odwiedził gród nad Prosną, wystawiając sporo spektakli wykorzystanych przezeń do przekazania mieszkańcom treści patriotycznych.

Na otwarcie podwoi teatru oczekiwano w przedwojennym Kaliszu od 22 lat, a dokładnie od sierpnia 1914, kiedy to wojska pruskie zniszczyły ostrzałem artyleryjskim oraz wielokrotnym podpalaniem większość budynków w mieście. Nie oszczędzono również teatru. Pozostało po nim pogorzelisko. Przypomnijmy, że ogień podłożono w nim po raz pierwszy 15 sierpnia.

Nowy przybytek zaprojektowany przez Czesława Przybylskiego stoi u brzegów Prozny i to dokładnie w tym samym miejscu co poprzedni. Umieszczono na nim wówczas pięćdziesięciopięćipółkilogramową tablicę z napisem „Teatr Miejski”.

Mieszkańcy spodziewali się, że na uroczystość otwarcia przyjedzie Felicjan Sławoj Składkowski, ówczesny premier, nad wyraz ceniony w Kaliskiem. Jednak obowiązki służbowe przeszkodziły mu i nie stanął tego dnia w może nie największym, ale na pewno najstarszym polskim mieście.

Razem z nowym dyrektorem dostało angaż wielu aktorów. Oprócz jego żony, Haliny Gallowej, przyjechali: Stefania Gintelówna, Stanisław Dębicz i Janina Gozdecka, czyli artyści naonczas jeszcze młodzi, jednakże coraz

bardziej znani i to nie tylko w Wielkopolsce. Wszak nie byli nowicjuszami, bo już nie raz i nie dwa stali na scenicznych deskach.

Gall miał ambitne plany repertuarowe, bo zamierzał wystawić „Świerszcza za kominem” Karola Dickensa, „Portret Łukasza” oraz „Niepotrzebnego człowieka” Jerzego Zawieyskiego. Chciał również zagrać niektóre utwory Bernarda Shawa i szereg nowości, w tym przede wszystkim komedie muzyczne. To były jednak tylko plany, które z różnych powodów pozostały niezrealizowane. Naprawdę cud musiałby się stać, aby w pełni wystawić repertuar wymarzony przez dyrektora. Niemniej pokazane inscenizacje i tak okazały się ambitne, były bowiem bez jakichkolwiek niedociągnięć. W teatrze zaangażowano suflera, ale korzystać z jego pomocy było niehonorowo, a premiery odbywały się nieraz co dwa tygodnie i aktorzy musieli zapamiętać nierzadko sporo tekstów.

Z frekwencją na spektaklach bywało różnie. W dni targowe, a także w soboty i niedziele przyjeżdżali do Kalisza właściciele ziemscy. Wszystkie miejsca na widowni były wtedy wypełnione. Jednak gdy wiosenne słońce przygrzewało dłużej i ludzi nęciła świeża zieleń, jasnożółte, piaszczyste alejki parkowe, także spacerowanie nad żwawym nurtem zielono-chabrowej Prosnicy czy ciemnoszarej Swędrni, to dla teatru zaczynała się katastrofa. Gall był niesłychanie rzetelnym dyrektorem i zawsze aktorom wypłacał honoraria, ale na wiosnę brakowało pieniędzy. Nastawał nie najłatwiejszy czas dla artystów.

Wspominając tamte lata, Gintel-Domańska powiedziała wiele dobrego o mieszkańcach starozakonnych: „Oni kochali nasz teatr i niezmiennie sprzyjali Gallowi i aktorom. Dzięki sklepom żydowskim mogliśmy się godziwie ubrać. Bywało, że braliśmy u nich wiele rzeczy na kredyt i wstyd się przyznać, że nie zawsze mieliśmy z czego zapłacić. Nigdy nie upominali się o pieniądze, a długi umarzali bez najmniejszych problemów. Cóż, niejednego aktora wyjechał, pozostawiając nieuregulowane sprawy finansowe”.

Gall postanowił rozpocząć kolejny sezon od „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego, następnie zamierzał wystawić „Marię Stuart” Juliusza Słowackiego i „Rewizora” Mikołaja Gogola. Niestety, propozycje te nie znalazły akceptacji w magistracie, poza tym realizacja sceniczna tych sztuk byłaby zbyt kosztowna. Publiczność wolała na ogół oglądać nie najwyższej jakości komedijki. Niewystawienie wspomnianych tytułów zirytowało dyrektora. Nasamprzód postanowił porozmawiać o tym z zespołem aktorskim, aby zyskać poparcie swoich pracowników. Było to jednak poniewczasie, bo władze już przedtem nie zatwierdziły repertuaru i nie zamierzały wycofywać się z podjętej decyzji. Sytuacja stała się co najmniej niekomfortowa, a przy tym wzbudzała niesmak wśród redaktorów gazet: „Echa Kaliskiego Ilustrowanego”, „Ekspresu Kaliskiego” i „Gazety Kaliskiej”.

W kolejnym sezonie pierwszą premierę wystawiono we wrześniu, pokazując „Krakowiaków i Górali” Jana Nepomucena Kamińskiego herbu Topór, który dokonał adaptacji z libretta Bogusławskiego. Mimo nie najlepszej sytuacji finansowej widowisko przygotowano z rozmachem. Podczas spektaklu grała orkiestra, także choreografię opracowano szczególnie starannie, a nad całością inscenizacji czuwał Gall.

Na łamach „Echa Kaliskiego” zrecenzowano przedstawienie nad wyraz pozytywnie, zwracając szczególną uwagę na postaci z temperamentem kreowane na scenie. Jako Basia wystąpiła Irma Kozłowska, Gintelówna odegrała rolę młodej krakowianki, a spośród mężczyzn nieźle zaprezentował się Kazimierz Utnik w roli Miechodmucha.

Niestety, po ponadośmioipółmiesięcznym okresie sezonu 1937/1938 Gall postanowił złożyć dymisję. Po załatwieniu formalności eksdyrektor wrócił do Warszawy. Trudności budżetowe nie pozwoliły mu wytrwać do końca sezonu.